

Anna Pietrzyk
Uniwersytet Łódzki

Wspomnienia przeszłości: wędrowni rwacze zębów i inni uzdrowiciele

Problem zdrowia i choroby znajduje się w centrum zainteresowania człowieka od zarania ludzkości, o czym świadczą np. znaleziska archeologiczne. Zawsze wszak istniały choroby, ból, cierpienie i śmierć, których pojawienie się i naturę tłumaczyły u wszystkich ludów jakieś opowieści, powszechne przekonania czy mity. Zawsze też istnieli w społecznościach ludzie mający przeciwdziałać temu złu za pomocą tajemniczych, im tylko znanych środków czy rytuałów. Zajmowali oni w grupach ludzkich szczególne miejsce zarezerwowane dla uzdrowicieli. Status ten utrzymywali nie tylko poprzez uprawianie swojej profesji, lecz również dzięki odpowiedniemu wizerunkowi kreowanemu przez tradycyjne przekazy i własne celowe działania.

Podejmowane na nowo próby ulżenia cierpiącemu człowiekowi i nagromadzone dzięki nim wielowiekowe doświadczenie doprowadziły do ukształtowania nowoczesnej medycyny. Jednak obok niej istnieją dziś również i inne sposoby leczenia, które nie zawsze dają się zweryfikować przez paradygmat współczesnej nauki. Sytuacja ta nie jest niczym nowym. Podobnie było także w przeszłości; medycyna oficjalna skupiająca lekarzy wykształconych w specjalnych szkołach¹

¹ Szkoły te przekazywały wiedzę medyczną i metody lecznicze w oparciu o obowiązujący i uznany przez środowisko lekarskie stan wiedzy medycznej w danej epoce historycznej. Jak pokazuje to historia rozwoju medycyny nie eliminuje to jednak z praktyki lekarskiej danej epoki działań i zachowań symbolicznych czy nawet magicznych zdyskredytowanych i obalonych przez odkrycia naukowe, zmiany w świadomości społecznej, czy zwykłą praktykę medyczną późniejszych czasów. Naukowość średniowiecza charakteryzowała się specyficznym połączeniem religii chrześcijańskiej z lecznictwem ludowym, scholastycznego racjonalizmu i zwykłej codziennej empirii. W magiczno – religijnym światopoglądzie, w jakim zanurzone były nawet wybitne umysły nauki i medycyny wieków średnich, cuda dokonywane przez władców doczesnych (królów uzdrowicieli uzdrawiających dotykiem dłoni), jak i świętych patronów nie kłóciły się zupełnie z obiektywnym obrazem rzeczywistości i tym, co dzisiaj nazwalibyśmy naukowo zbadanym faktem. Leki naturalne, których działanie częstokroć pozostawało tajemnicą nie odróżniano do końca od środków nadprzyrodzonych w rodzaju amuletów czy relikwii. Odsyłanie do króla skrofulika, wobec którego zawiodły wszystkie znane medykom środki terapii nie było wówczas niczym irracjonalnym, tym bardziej, że sami lekarze nierzadko parali się alchemią i magią, stosując w swej praktyce na równi zwykłe i niezwykle specyfiki... zob. B. Bujałowska, *Spontaniczny rozwój medycyny od empirii do medycyny kapłańskiej. Medycyna jako przedmiot kultu* [w:] *Historia medycyny*, red. T. Brzeziński, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, Warszawa 1988, s. 47-48, 51. Por. M. Bloch, *Królowie Cudotwórcy. Studium na temat nadprzyrodzonego charakteru przypisy-*

i tzw. nieoficjalna² często współwystępowały ze sobą. Pierwsza z nich obejmowała swym działaniem z reguły wyłącznie elity, druga przeznaczona była dla mniej zamożnych warstw społeczeństwa, u których żywe były jeszcze dawne wierzenia i przesady.

Według danych Tadeusza Brzezińskiego³ liczba wykształconych medyków w średniowieczu była bardzo mała ograniczając się do jednego lub dwóch na całe miasto. Możliwość korzystania z ich pomocy była przywilejem wyłącznie wąskiej, zamożniejszej części społeczeństwa, do której należeli bogaci mieszczaństwo, szlachta i arystokracja. Pozostali musieli polegać na umiejętnościach duchownych z zakonów, w których regule była także opieka nad biednymi i chorymi. Oprócz nich działali jeszcze niżsi stopniem wykształcenia miejscy rzemieślnicy w osobie chirurgów, balwierzy i łąziebników, wędrowni szarlatani i wiejscy znachorzy. Poza nimi chorym pozostawała już tylko własna wiedza i doświadczenie lub pomoc najbliższego otoczenia, czyli rodziny i sąsiadów. W tej sytuacji człowiek średniowiecza chętnie powierzał swój los świętym i innym niezwykłym lekarzom, czy wędrownym partaczom.

W średniowieczu istniała kategoria rzemieślników świadczących usługi medyczne wśród niższych i uboższych warstw społeczeństwa, których nie stać było na pomoc wykształconego medyka, czy też czasochłonną pielgrzymkę do słynącego z cudów sanktuarium. Swoje miejsce w ówczesnym lecznictwie zawdzięczali oni głównie zmianom, jakie zachodziły w medycynie świeckiej i klasztornej. W XII i w XIII wieku Kościół zabronił duchownym przelewać krew, tj. wykonywać zabiegi chirurgiczne i zajmować się chirurgią. Za przykładem kleru poszli wkrótce lekarze świeccy, dla których praca chirurga zaczęła uchodzić za niegodną poważnego stanu lekarskiego. Chirurgia przeszła tym samym w ręce ludzi niewykształconych: balwierzy, łąziebników czy nawet... katów⁴.

wanego władzy królewskiej zwłaszcza we Francji i w Anglii, Przeł. J. M. Kłoczkowski, Oficyna Wydawnicza VOLUMEN. Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa: 1998, s. 126-127.

² Medycyna nieoficjalna skupiała osoby rekrutujące się spoza kręgu wykształconych lekarzy, dysponujące własnymi metodami i środkami leczniczymi. Niosąc pomoc chorym posługiwały się one metodami odmiennymi i często nieuznawanymi przez tzw. medycynę akademicką. Pośród nich znaleźć można nierzadko działania o charakterze symboliczno-magicznym odnoszące się do porządku rytuału i mitu – przyp. A. P.

³ T. Brzeziński, *Kształtowanie się zawodu lekarza i koncepcje kształcenia* [w:] *Historia medycyny*, Red. T. Brzeziński, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, Warszawa: 1988 s. 69-70.

⁴ Jak przekonuje E. Sieńkowski wiązało się to z tym, iż kaci z racji wykonywanego fachu musieli znać się też nieco na ludzkiej anatomii zob. E. Sieńkowski *Chirurgia – etapy rozwoju* [w:] *Historia medycyny*, Red. T. Brzeziński, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, Warszawa: 1988, s. 198.

Sytuacja ta z jednej strony przyczyniła się do stopniowego nabierania doświadczenia przez osoby świadczące usługi chirurgiczne, z drugiej zrodziła rzesze domorosłych lekarzy: szarlatanów, hochsztaplerów i innych oszustów działających poza kontrolą cechów a rekrutujących się najczęściej spośród wędrownych przedstawicieli wspomnianego rzemiosła. Ci wędrowni chirurdzy, zazwyczaj wyspecjalizowani byli tylko w jednym typie zabiegów, jak operowanie przepuklin, leczenie zaćmy, usuwanie kamieni z pęcherza czy wrywanie zębów. Z tego powodu dla pozyskania pacjentów musieli oni stale przemieszczać się z miejsca na miejsce. Dla swej działalności wykorzystywali oni zazwyczaj duże skupiska ludzkie, jak miejskie jarmarki i odpusty. Zdaniem badacza dziejów medycyny, Eugeniusza Sieńkowskiego szczególną aktywnością odznaczali się tu domorośli dentyści, tzw. rwacze zębów, których poczynaniom towarzyszyła często hałaśliwa reklama⁵. Jej podstawą było rozbudowane *decorum* ich wizerunku oraz wykonywanych przez nich zabiegów.

To właśnie sylwetka rwaczy zębowych będzie przedmiotem naszego zainteresowania, służąc nam za przykład wizerunku „niezwykłych” jarmarcznych uzdrowicieli. Ze względu na znikomy dostęp do materiałów źródłowych na ten temat, analizę wizerunku wędrownych dentystów oparliśmy w głównej mierze na materiale ikonograficznym. Naszą uwagę zwróciły szczególnie obrazy i ryciny powstałe między XVI a XIX wiekiem zebrane w publikacji Armelle i Pierre Baron pt.: *Stomatologia w malarstwie*⁶, przedstawiające szarlatanów, partaczy czy cyrulików. Stanowią one jednocześnie odbicie życia codziennego epok, z których pochodzą, świadectwo stosunku współczesnych (zwłaszcza artystów) do postaci jarmarcznych chirurgów oraz sposobu, w jaki ci ostatni budowali swój wizerunek w społeczeństwie.

Strój ukazanego na nich „dentysty” jest niezwykle zróżnicowany. Wedle Armelle i Pierre’a Baron, może być nim okrycie charakterystyczne dla obowiązującej w danym czasie mody, ale również odzież niezwykle, niecodzienna: kolorowa, wyrazista tunika, egzotyczny strój, unikatowy ubiór lub po prostu kostium teatralny. Rwacz może wyglądać jak pospolity łazik lub biedak, innym razem szczyci się strojem bogatego mieszczanina, eleganckim ubiorem rycerskim albo podróżnym. Często ma on dodające mu powagi wąsy, brodę lub jedno i drugie. Niekiedy jego szyję zdobi charakterystyczny naszyjnik z zębów – obok narzędzi dentystrycznych u pasa znak rozpoznawczy zawodu dentysty⁷. Wynioskować stąd można o zróżnicowanym statusie majątkowym w grupie rwaczy a z drugiej strony o usilnej dążności domorosłych chirurgów do wyróżniania się w tłumie, oddzielania swej osoby od zwykłego plebsu. O dążeniu do tego świad-

⁵ E. Sieńkowski *Chirurgia – etapy rozwojowe* [w:] *Historia medycyny*, Red. T. Brzeziński, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, Warszawa: 1988 s. 201-202.

⁶ A. i P. Baron, *Stomatologia w malarstwie*, Wydawnictwo Parol, Kraków: 1999, s. 10.

⁷ Ibidem.

czyć może także fakt, iż bardzo rzadko przedstawia się ich bez nakrycia głowy, którego brak charakterystyczny był dla osób wywodzących się z nizin społecznych. Nakrycia te stanowił rodzaj furażerki bądź kapelusza, zaś w wieku XVII również kwef i futrzany toczek⁸. Niecodzienny strój mógł być jednak także jednym z elementów „reklamy” usług dentysty, przyciągając uwagę potencjalnej klienteli. Na to ostatnie znaczenie wskazywać mogą niezwykle nakrycia głowy w postaci dziwacznych lub efektownych kapeluszy z piórami, jakie nierzadko nosili przedstawiciele wspomnianej profesji.

Oprócz odpowiedniego „kostiumu” jarmarcznego uzdrowiciela, w skład *decorum* wchodził jeszcze podest, podwyższenie czy wręcz scena. Pojawia się on po raz pierwszy w wieku XV, a zanika ostatecznie w pierwszych latach XIX stulecia. Scenerię dopełnia jeszcze szyld, chorągiew, rozmaite plansze i ryciny Anatomiczne oraz wystawione na widok publiczny podrabiane dyplomy uczelni medycznych w postaci kawałka wyprawionej skóry z pieczęciami⁹. Zdaniem Armelle i Pierre’a Baron stanowiły one narzędzie oszustwa, wprowadzając w błąd niepiśmiennych uczestników spektaklu hochsztaplera. Usankcjonowany prawem „dokument”, którego autentyczność potwierdzać miały znajdujące się na nim pieczęcie, uwiarygodnić miał nawet najbardziej dziwaczne poczynania tych domorosłych dentystów, jednocześnie zapewniając pacjentów, że znajdują się w rękach wykwalifikowanych specjalistów¹⁰. Prawdopodobnie taką samą rolę spełniał wiszący u sufitu wypchany krokodyl, często spotykany w ikonografii wnętrz gabinetów „stomatologicznych”. Pełne użębienie tego gada mogło symbolizować zdrowe i dobre utrzymane zęby. Jego obecność służyć miała nadaniu pozoru naukowości wyczynom niezbyt wykształconych chirurgów, ponieważ malowany był on również na obrazach przedstawiających pracownię alchemiczne¹¹.

Elementem dominującym w publicznej praktyce jarmarcznych chirurgów była jednak w głównej mierze maniera teatru – widowiska, przekształcająca każdy zabieg w spektakl przyciągający tłumy gapiów. Poza niecodziennym wyglądem zewnętrznym samego dentysty oraz usytuowaniem miejsca zabiegowego na dobrze widocznym podwyższeniu, pacjentów i widzów przyciągali niemniej ekstrawaganccy pomocnicy rwacza w osobie kuglarzy, błaznów i muzyków (skrzypków, gitarzystów, trębaczy itp.), a nawet tancerzy dokazujących na scenie przed i w trakcie kolejnych operacji. Pomocników mogło być od jednego do

⁸ Ibidem.

⁹ W innym materiale źródłowym czytamy natomiast, że były to listy na pergaminach z pieczęciami, które poświadczać miały, iż wędrowny medyk uleczył ludzi z ciężkich kalectw zob. A. Komoniewski cyt. za Z. Kuchowicz 1975: *Obyczaje staropolskie XVII-XVIII wieku*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź: 1975, s. 94. Nie wykluczone, że mogły być to również podróbione przez partaczy dyplomy i pieczęcie cechowe – przyp. A.P.

¹⁰ A. i P. Baron, *Stomatologia w malarstwie*, Wydawnictwo Parol, Kraków: 1999, s. 12-13.

¹¹ Ibid., s.12.

kilku, co zapewne uzależnione było od dochodowości przedsięwzięcia. Poza zabawianiem publiczności wygłaszali oni również przemowy do zgromadzonych wokół stanowiska dentysty gapiów, zachwalając jego kunszt i usługi, lub też sprzedawali różne rzekomo cudowne specyfiki, których „skuteczność” zmyślnie demonstrowali za pomocą sztuczek i zwykłego oszustwa. Oprócz tego asystowali oni oczywiście chirurgowi dokonującemu zabieg, trzymając i podając mu narzędzia lub lekarstwa albo po prostu przytrzymywali wyrrywających się w trakcie zabiegu pacjentów¹².

Nierzadko wędrowni partacze wozili również ze sobą różne egzotyczne zwierzęta, które miały przyciągać uwagę gapiów. Polskie źródła wymieniają tutaj: wielbłąda, żółwie i tresowaną małpę¹³. Plastyczny opis tego typu praktyk na gruncie polskim pozostawił po sobie Komoniecki¹⁴ – burmistrz żywiecki, który opisał przybycie rwacza w 1707 roku na żywiecki jarmark:

„Tegoż roku na jarmark żywiecki na niedzielę pierwszą po Wniebowzięciu Panny Mariej doktor z Śląska do Żywca przyjechał, przyniósłszy na wielbłądzie lekarstwa swoje i obrazy uleczonych ludzi. Na rynku jawnie swoje umiejętności głosił i lekarstwa przez tłumacza prezentował, przy tym zęby bez boleści wielom wyrwał. Poczym wielbłąda kazał przyprowadzić, z którym sztuczki różne przed pospółstwem czynił. Także i żółwie żywe miał, a te ludziom pokazywał. Czemu się pospółstwo dziwowało nie widząc jeszcze wielbłąda i żółwi żywych i takiego doktora”¹⁵.

Wspomniany autor opisuje również inny przypadek przybycia na jarmark „sławnego doktora”. Obok wymalowanych sylwetek ludzi, których rzekomo uleczył z ciężkich kalectw, prezentował on także poświadczające to listy na pergaminach z pieczęciami. Jak relacjonuje to Komornicki: „Przy tym i lekarstwa różne ludziom ogłaszał, a zwłaszcza srebrnik jerozolimski z mennice tej, za które Chrystusa pana żydzi kupili od Judasza, a z tego na wzór i podobieństwo, formę dał wyrobić i z cyny ponalewał podobnych z literami żydowskimi”¹⁶. Monety te, sprzedawał następnie wraz z lekarstwem na głowę i zęby, na morzysko żywota i glist oraz z zadrukowaną po niemiecku kartą. Wedle podawanych przez „doktora” instrukcji, efekt leczniczy uzyskiwało się, wrzucając monetę do pitego właśnie trunku. Podobnie jak poprzednik, również ten partacz łączył swoją praktykę

¹² Ibid., s.11, 14.

¹³ A. Komoniecki cyt. za ibidem, s. 94, 95.

¹⁴ A. Komoniecki (ok.1658-1729) od 1686 r. burmistrz, a od 1688 r. wójt żywiecki. Za największe dzieło jego życia uważana jest *Chronografia, albo Dziejopis żywiecki* – kronika, która obejmuje dzieje ponad trzystu lat; od 1400 do 1728 roku. Pod względem treści dzieli się ona na trzy części. Jednocześnie jest to rodzaj pamiętnika, w który wpleciono rozmaite akty urzędowe oraz informacje zaczerpnięte ze starszych kronik – przyp. A.P.

¹⁵ Ibid., s. 94.

¹⁶ Ibid., s. 94, 95.

z widowiskiem, dostarczając zgromadzonemu pospólstwu niecodziennej rozrywki. W skład towarzyszącej mu świty wchodziła tym razem tresowana małpa i sztukmistrz. Wedle świadectwa burmistrza żywieckiego: " [...] miał małpę samicę, którą w skrzynce woził i ludziom prezentował, różne z niej czyniąc uciechy. Także miał jednego konstarza, który na rękach i nogach w tył chodził i nogi podniósłszy w górę, a głowę w dole mając, na rękach po teatronie biegał, wywracając się rozmaicie dla uciechy ludzkiej. Na ostatku po linie wśród rynku chodził i tańcował"¹⁷.

Z powyższego wynika, że przedstawienia ikonograficzne wiernie oddają *teatrum* wędrownych rwaczy i innych podobnych im domorosłych lekarzy. Na wizerunkach tych często pojawiają się robaki leżące na stole lub widoczne w szyldzie dentysty. Stanowi to odbicie długo i szeroko rozpowszechnionych niegdyś wierzeń, iż przyczyną dokuczliwego bólu oraz psucia się zębów są właśnie robaki zębowe. Nadmienić należy, że wielu jarmarcznych uzdrowiaczy chlubiło się posiadaniem mikstur likwidujących tą uciążliwą dla człowieka dolegliwość. Skuteczność sprzedawanych przez siebie specyfików demonstrowali w trakcie odpowiednio wyreżyserowanych pokazów ich działania, zjednując rzesze gotowej je nabyć klienteli¹⁸.

Autorzy rycin i obrazów nie omieszkali zamieścić w swych dziełach własnych obserwacji, ocen i stosunku do działalności różnych domorosłych cyrulików. Ocena ta, ukryta pod powtarzającymi się w kolejnych dziełach motywami, jest niezwykle surowa i jednoznaczna. Często pojawiający się w przedstawieniach wątek złodzieja i kradzieży stanowi wedle Armelle i Pierre'a Baron symbol oszustwa i szarlatanerii, czyli czegoś fałszywego, oszukańczego. Złodziejem tym może być kobieta a nawet dziecko, okradanym zaś pacjent a z reguły jednak widz (zapewne przyszły klient rwacza, który bądź zawierzy mu wkrótce swoje uzębienie, bądź też nabędzie któryś z jego „cudownych” specyfików). Świadectwem oszukańczych praktyk jarmarcznego uzdrowiacza jest również obecność małpy albo sowy w jego otoczeniu. Małpa symbolizować może głupotę i naiwność ofiar oszustwa hochsztaplera, którzy dali się zwieść jego sztuczkom¹⁹. Nie należy jednak zapominać, że widoczna w przekazach ikonograficznych małpa, czy też inne egzotyczne zwierzę nie koniecznie znalazła się tam tylko ze względu na przekaz symboliczny jaki wносиła do dzieła. Równie dobrze mogła po prostu towarzyszyć rwaczowi, by uatrakcyjnić jego spektakl, a swoimi popisami wprawiać tłum w zachwyt i zdziwienie.

¹⁷ Op. cit.

¹⁸ A. i P. Baron, *Stomatologia w malarstwie*, Wydawnictwo Parol, Kraków: 1999, s. 12, por. W. Piątkowski, *Spotkania z inną medycyną*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin: 1990, s. 42.

¹⁹ A. i P. Baron, op. cit., s. 12-13, por. W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1999, s. 218, 396

Na gruncie polskiej kultury, zwłaszcza wsi szczególną popularnością cieszyli się wędrowni handlarze – „aptekarze”, popularnie zwani olejkarzami, bądź Węgrami, z uwagi na to, iż przybywali oni zazwyczaj ze Słowaczyny węgierskiej.

Pojawienie się i spopularyzowanie kategorii wędrownych terapeutów i olejkarzy związane jest przez Włodzimierza Piątkowskiego z kryzysem ekonomiczno-społecznym, jaki dotknął Rzeczypospolitą w XVII wieku²⁰. Wyrazem wpływu, jaki wywarli oni na obyczajowość polskiej wsi, może być umieszczenie stereotypowej postaci Węgra-olejkarza w szopce ludowej:

*„Węgier kusy z olejkami,
Z prolejkami do szopy przybywa,
Sem głosu dobywa:
Legiem, legiem altana
Sem przynosem to dla Pana
Strofem olejki.*

*Sem ne kupite, panowie, senesu, menesu, alakalabryny (manna calabrina),
sinego kamienia od głowy bolenia?”²¹.*

Wędrowni handlarze trudnili się wyrobem i obnośną sprzedażą rozmaitych substancji, którym przypisywali właściwości lecznicze lub kosmetyczne. Byli także lekarzami. Wędrowali od wsi do wsi, a w małych miasteczkach zatrzymywali się na jarmarkach, targach i odpustach. Zachwalając swój towar, udzielali porad i na poczekaniu pokazywali efekty swoich kuracji w starannie wyreżyserowanych pokazach. „W skrzyniach przewieszonych przez ramię – pisze Jan Stanisław Bystrzeń – chowali oni cały szereg najrozmaitszych leków, przeważnie szarlatańskich, rozmaite zioła, maści, lubczyki, cudowne lekarstwa na ból głowy, nieplodność, czy spędzenie płodu, poza ty różne pachnidła, olejki, mydła”²². Nosili tam również driakiew, kadzidła, mikstury rzekomo pomagające na ukąszenia żmii, na rychle zamążpójście i tym podobne przypadłości, z którym od zawsze borykała się ludność wsi i miasteczek²³. Szczególnym zaufaniem i uznaniem cieszyli się zwłaszcza ci spośród nich, którzy podawali się za cudzoziemców i kazali tytułować się „doktorami”²⁴.

²⁰ Ibidem.

²¹ J. S. Bystrzeń, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, t. I., Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa: 1976, s. 432.

²² Ibidem.

²³ Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. III K – P, Warszawa 1985, s. 288.

²⁴ W. Piątkowski, s. 41.

Warto w tym miejscu zastanowić się nad problemem dlaczego ludzie woleli, aby leczyli ich obcy (abstrahując od tego, czy wspomniani wędrowni uzdrowiciele byli nimi w rzeczywistości, czy też tylko pragnęli za nich uchodzić)? Wszak stereotyp obcego jako źródła wszelkiego zła i nieszczęść, a często wręcz demona powinien raczej zniechęcić ich do tego, budząc bardziej oczywisty w tej sytuacji niepokój niż zaufanie. Odpowiedź na to pytanie znaleźć można w ambiwalencji stosunku do obcych, o jakiej pisał Zbigniew Benedyktowicz²⁵. To właśnie z lektury jego dzieła dowiadujemy się, że stereotyp obcego wcale nie jest tak jednoznacznie nacechowany, a tajemniczy, obco wyglądający i dziwacznie mówiący przybysz równie często może okazać się diabłem, co przynoszącym błogosławieństwo bogiem, świętym czy aniołem poruszającym się po ziemskim padole w przebraniu wędrowca. Na polskiej wsi wyrazem tych przekonań były liczne legendy o Jezusie lub świętych wędrujących po ziemi jako zwykli wędrowcy czyniący – przy okazji – rozmaite cuda.

Obcy w mniemaniu prostego ludu uchodzili za najlepszych lekarzy także z innych względów. Przybywali oni z innej, zaświatowej ekumeny, w której wyobraźnia ludowa lokowała źródła wszelkich nieszczęść, w tym również i chorób, jakie nękały człowieka. To właśnie stamtąd czerpali swą moc i wiedzę o chorobach zarówno obcy jak i miejscowi uzdrowiciele. A skoro lecznicze właściwości pochodziły z zaświatów, z innej, sakralnej bądź też demonicznej rzeczywistości, moc i skuteczność uzdrowiciela wzrastały tym bardziej, im bliżej związany był on z odmienną „nieludzką” rzeczywistością, tj. im bardziej był on dla danej społeczności „obcy”²⁶.

Ponieważ skuteczność mikstur sprzedawanych przez olejarzy nie była zbyt wysoka, często musieli oni szybko zmieniać miejsce pobytu, by uniknąć spotkania z zawiedzionymi klientami. Z tego też powodu nie zawsze byli mile widziani w miastach, do których czasami zaglądali. Restrykcje ze strony władz administracyjnych i krytyka ze strony literatury popularnej przyczyniły się do stopniowego zaniku tej profesji. Zdecydowane działania ze strony władz państwowych w pierwszym ćwierćwieczu XIX wieku doprowadziły, jak podaje Zygmunt Gloger²⁷, do przekształcenia się olejarzy w kramarzy handlujących drobnym towarem. Pośród rozmaitych artykułów ukrywali oni jeszcze dość długo różne „tajemnicze” specyfiki, na które nadal był jeszcze popyt²⁸. Pod koniec XIX wieku

²⁵ Z. Benedyktowicz, *Portrety „obcego”. Od stereotypu do symbolu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2000, s. 139, 148, 151 – 153, 158 – 159, 171, 176.

²⁶ por. Z. Libera, *Medycyna ludowa. Chłopski rozsadek czy gminna fantazja?* Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1995, s. 250, 252–253.

²⁷ Z. Gloger, op. cit. s. 288.

²⁸ Ibidem.

pojedynczych wędrujących olejkarzy można było spotkać już tylko sporadycznie w najbardziej zapadłych rejonach Polski²⁹.

Dzisiaj pamięć o tych praktykach zupełnie zanikła. Pozostały jedynie ślady w postaci materiałów pisanych i ikonografii. Niniejszy artykuł nie wyczerpuje w pełni tematu, a jedynie sygnalizuje możliwość podjęcia w przyszłości szerszych studiów poświęconych tematyce jarmarcznych uzdrowicieli.

²⁹ J. S. Bystron op. cit. 432-433.